ΣΥΝΩΜΟΣΙΑ ΠΥΡΗΝΩΝ ΤΗΣ ΦΩΤΙΑΣ



Konspiracyjne Komórki Ognia

O przemocy rewolucyjnej i anarchistycznej strategii walki

Lipiec 2013

Wydawnictwo "Grecja w Ogniu"
www.grecjawogniu.info



O przemocy rewolucyjnej, ofiarach i metodach walki - komunikat Konspiracyjnych Komórek Ognia po śmierci 3 pracowników Marfin Bank*

„…A śmierć nie będzie już dłużej posiadała jakiejkolwiek władzy…”

O wydarzeniach z 5 maja 2010 roku, związanych z podpaleniem Marfin Banku.

Skutkiem pożaru jest śmierć trójki pracowników banku oraz tysiące „osmalonych” prawd na temat tego co wówczas rzekomo się stało. Wobec ciężkiej i przytłaczającej atmosfery, jaka otacza to zdarzenie, ściskającej za serce, pełnej hipokryzji propagandy, a także wobec zużytego moralistycznego humanizmu różnego rodzaju Kasandr ruchu radykalnego, czujemy się w obowiązku, by przedstawić nasz własny punkt widzenia na całą sytuację. Wcale nie oznacza to, że będziemy zabierać głos jako „eksperci” od przemocy, „samozwańczy” oskarżyciele lub obrońcy ludzi, którzy zaatakowali budynek.

Uważamy jednak za konieczne, aby w chwili obecnej zabrać głos i uporządkować kilka kwestii. By to zrobić, wcale nie potrzebujemy empirycznej refleksji i technicznych analiz, służących zrozumieniu jak wyglądał przebieg wypadków tamtego dnia. Tym czego, naszym zdaniem,

naprawdę obecnie potrzebujemy, jest odpowiednio poważna i odpowiedzialna postawa, której wymaga każda rewolucyjna działalność (również podpalanie banków), a która znajduje swój wyraz poprzez zastosowanie (samo)krytyki w obliczu aktualnych faktów (śmierć trójki pracowników, którzy nie byli celem przemocy rewolucyjnej) Reprezentowany przez nas rewolucyjny nihilizm, zakłada teorię i praktykę, daleką od demonstracyjnego i pozorowanego cynizmu w rodzaju „dajcie spokój, oni pracowali w banku, zasłużyli sobie na to…", jednocześnie pozostaje również odległy od pełnych hipokryzji lamentów ludzi, którzy szukają winnych, aby móc ich potępić, wypowiadając się z pozycji nadętych rewolucyjnych humanistów.

Zacznijmy jednak od początku….

W wielkich metropoliach, w parodii życia jaką prowadzimy, śmierć pozostaje niczym więcej jak tylko jednym spośród wielu newsów, niewyraźnym odłamkiem informacji pośród innych, kolumną w prasie, kolejną treścią statystyk. Każego dnia w szpitalach na skutek chorób umierają ludzie, w autach podczas wypadków samochodowych, w wypadkach do jakich dochodzi na galerach pracy najemnej, przedawkowują narkotyki w podziemnych przejściach. Uczy się nas byśmy pozostawali odporni i obojętni na te niezliczone anonimowe zgony. To po prostu zwyczajne liczby „3 zmarłych w wypadku samochodowym, dwoje z powodu narkotyków". Tego typu śmierć nie „sprzedaje" się w mediach, nie przedstawia się jej nam w rzekomo humanitarnym opakowaniu, a zatem „nikt" nie „postrzega" ich jako znaczących i ważnych. Jednym słowem są to śmierci, które nie przynoszą systemowi korzyści. Wszyscy telewizyjni kaci, od najbardziej konserwatywnych począwszy, na najbardziej wywrotowych skończywszy, których podobno „zaszokowała" śmierć trojga pracowników, nie byliby w stanie choćby przez minutę, zareagować w ten sam sposób na wszystkie te anonimowe przypadki śmierci, generowane przez system, któremu wiernie służą. Prawdą jest natomiast taka, że wydarzenia 5 maja zostały wykorzystane w interesie systemu. Doszło do obscenicznego „rabowania grobów" oraz szerokiego kupczenia emocjonalnym wzruszeniem, na kórym ten system skorzystał.

„Straty cywilne i emocjonalne okradanie grobów"

W obliczu coraz bardziej bezpośredniego kryzysu społecznego, spektakl śmierci dodatkowo wywodował własne krótkie spięcie. Marsze „wycofały się i skurczyły", zmniejszyło się poparcie opinii publicznej dla demonstracji i nadchodzących strajków, postać Premiera rozkwitła na ekranach TV, spijając śmietankę z całego zdarze-

nia, gliniarze napadli na na skłot „Zaimi" oraz „Centrum Imigranckie" w Exarchii, na pierwszych stronach gazet zaczęły pojawiać się historie o „zakapturzonych mordercach", zaś pod samym bankiem swój wiec zwołali faszyści. Niektórzy malowniczo błazeńscy anarchiści, publicznie zaczęli potępiać oraz denuncjować, „takie gangi", tego rodzaju „indywidualistycznych, nihilistycznych siewców chaosu", „idiotycznych morderców" i ich "konfucjonistyczne teorie".

Odkładając jednak na bok kwestię propagandy i jej technik, fakt pozostaje faktem. Trzech pracowników banku, którzy nie byli celem ataku, zmarło z powodu podpalenia miejsca, gdzie byli zatrudnieni. Do nas należy, nie popaść teraz w pułapkę statystyki ani emocjonalnej manipulacji. Z pewnością nie użyjemy języka, posługującego się takimi zwrotami jak „nieszczęśliwy moment, zbieg okoliczności" czy „przypadkowe ofiary". Należy on do naszych wrogów, przywołując od razu na myśl wypowiedzi amerykańskiej armii i jej generałów na wojnie w Afganistanie. Z drugiej strony, nie będziemy symulować wzruszenia i oddawać czci wobec śmierci trójki osób, która (jakkolwiek bolesne było to dla ich rodzin) gdyby doszło do niej w innych okolicznościach, niż na skutek rewolucyjnego działania, byłaby zaledwie anonimową i obojętną informacją w medialnych newsach, przechodząc bez żadnego echa.

Mówiąc krótko, odcinamy się od zajmowania jakiejkolwiek emocjonalnej przestrzeni na „obszarze spektaklu". Nie będziemy udawać, że jesteśmy wstrząśnięci, pod wpływem wznieconego przez telewizję humanitarnego delirium, pułapki w którą wpadło już wystarczająco dużo osób ze środowiska radykalnego, dając zniewolić się jej logice. Nie, nie działamy jak „twardogłowi fanatycy przywiązani wyłacznie do sprawy, przyczyn oraz motywacji", jesteśmy jednak przekonani, że gdyby ta trójka zginęła w „wypadku" samochodowym, niewielu chciałoby wyciągać z tego jakieś wnioski, nawet jeśli byłby to news w mediach. A zatem, nie chodzi nam tylko o sam smutny fakt wykorzystania tej śmierci jako katalizatora przytłaczającej atmosfery, wpędzającej radykałów w odrętwienie, lecz o przyczyny leżące u podstaw tego zjawiska. W ten sposób, unikając wszelkiego emocjonalnego kupczenia czyjąś śmiercią, powinniśmy pochylić się z namysłem i przepracować ten problem u jego korzeni.

Jeśli ktoś chciałby szukać brutalnych morderców, powinien zwrócić swój wzrok w kierunku Vgenopoulosa (właściciel banku) i ludzi z jego środowiska. Jego zarządzenia oraz rozkazy plus uległość personelu, doprowadziły do tego, że pracowano w banku, który z zewnątrz wyglądał na zamknięty. W środku nie było ochrony przeciwpożarowej, a dr-

zwi były zablokowane. Skurwiele tacy jak Vgenopoulos odpowiadają za mentalną i fizyczną śmierć wielu pracowników, ginących podczas wypadków w pracy lub też umierających powoli psychicznie pod wpływem codziennego upokarzania oraz warunków zatrudnienia, narzucających im dyscyplinę. Dopiero gdy weźmiemy to pod uwagę, możemy zmierzyć się z naszym własnymi wadami, błędami i brakiem rozwagi, otwierając wyjście awaryjne w jednokierunkowym sposobie myślenia, zgodnie z którym o wszystko należy obwinić szefów, co mimo iż może przynosić doraźną ulgę, nie przyczynia się jednak do naszego rozwoju. Kogo zatem obwinić o śmierć trójki pracujących w banku?

Rewolucyjna praktyka „uderz i znikaj"

Porozmawiajmy teraz o możliwościach, strategiach i zwyczajach. Przede wszystkim „uderz i znikaj" znana jest w Grecji od dekad jako taktyka stosowana podczas dużych demonstracji. Stosuje je zbiorowisko małych walczących grup, tworzonych przez bojowo nastawionych antyautorytarystów, którzy odłączając się od głównego ciała demonstracji, atakują uprzednio wytypowane cele (banki, pojazdy mediów, prewencje), po czym z powrotem zanurzają się w tłumie po to, by za jakiś czas znów uderzyć i zniknąć. Co do politycznego wymiaru tego rodzaju działań, trzeba podkreślić, że metoda „uderz i znikaj" nie przynależy wyłącznie do jakiegoś konkretnego nurtu w ruchu anarchistycznym.

Anarchiści „społeczni" stosowali tę taktykę (głównie dawniej, kiedy zajmowali bardziej wpływową pozycję), zgodnie z logiką wychodzenia poza koncepcje samej demonstracji w kierunku nasilania konfliktu. W ten sposób, jak sami to opisywali, działali jako detonator eksplozji społecznej, przyczyniając się do zaostrzenia walki między władzą a społeczeństwem. Umiarkowany nurt insurekcjonizmu odziedziczył i przejął taktykę „uderz i znikaj". Zaczął organizacyjnie ją ulepszać, zajmując się nią głównie w charakterze narzędzia dającego praktyczne korzyści w bezpośrednich, empirycznych momentach konfliktu, a także jako narzędzia tworzenia relacji nowego typu (solidarności, samoorganizacji, przezwyciężania ograniczeń narzucanych przez dotychczasowe role społeczne), rozwijanych poza dominującymi stereotypami zachowań. Punktem stycznym

obu nurtów jest uznanie demonstracji za momenty społecznej walki, w ramach których – zarówno „społeczni anarchiści" jak i insurekcjoniści – deklarują swoje uczestnictwo oraz działanie.

Nowy anarchistyczny, indywidualistyczno-nihilistyczny nurt, określany przez nas, jako trzeci biegun tego podziału, zapatruje się na społeczne walki i demonstracje w zupełnie odmienny sposób. Masa dziesiątek tysięcy ludzi, gromadzących się na pracowniczych demonstracjach niekonieczne składa się z osób, podzielających nasz system wartości, niekoniecznie mówi językiem wyzwolenia.

Społeczne mobilizacje stanowią miszmasz niekonsekwentnych postaw i zachowań, obecnych na wszystkich obszarach ludzkiego myślenia i postępowania, od prowincjonalnego konserwatyzmu, poprzez lewicowy patriotyzm, alternatywizm czy reformizm, na anarchistycznych poglądach skończywszy. Demonstracje funkcjonują jako suma tysięcy odizolowanych jednostek, podążających różnymi drogami, których poglądy czasem się wykluczają, a wręcz bywają wobec siebie wrogie. Ludzi tych jednoczy zazwyczaj jakiś wybrany powód czy okazja do wymuszenia legalnych, prawnych reform (jak prawo dotyczące ubezpieczeń). Zdecydowana większość uczestników takich demonstracji domaga się po prostu powrotu do ich dotychczasowego, zwykłego, codziennego życia, pozostawienia go w niezmienionej formie (np. gdy władza forsuje ustawodawstwo które podważa ich dotychczasowe prawa) lub też w bardziej lewicowej wersji, dążenie do bardziej postępowych i humanitarnych rozwiązań w ramach kapitalizmu lub komunistycznego etatyzmu. Nieprzypadkowo głównymi hasłami takich protestów, są żądania przestrzegania sprawiedliwych praw, które swoimi niekonstytucjonalnymi posunięciami, naruszać ma władza.

Nawet gwałtowny zwrot całej demonstracji, gdy dochodzi do ogólnego starcia, często stanowi splot sprzeczności. Podczas agresywnego oblężenia Parlamentu podczas protestów 5 maja, jedni protestujący śpiewali hymn narodowy, inni rzucali kamieniami, jeszcze inni nawoływali prewencję do przejścia na ich stronę. W tym samym czasie partia komunistyczna namierzała zadymiarzy, częśc ludzi wrzeszczała na osoby niszczące banki podczas gdy pozostali bili im brawo, widząc jak anarchiści wznoszą barykady. Całe spektrum odzwierciedlające tysiące postaw obecnych w greckiej historii przez ostatnie 30 lat.

„Rewolucyjna awangarda i rewolucyjny militaryzm"

Z naszego punktu widzenia, nie tworzymy oświeconej rewolucyjnej

awangardy ani elitarnej kliki. Każdy z nas doświadczył tych sprzeczności i przerobił je na własnej skórze, poruszając się w ich obrębie, do momentu gdy potrzeba osobistego i duchowego rozwoju, różnego rodzaju doświadczenia, kolektywne dyskusje i obserwacje, interesujące strony książek i podręczników oraz osobiste przemyślenia i pragnienie wyostrzenia rewolucyjnego działania, wymusiły na nas przemyślenie kwestii udziału w demonstracjach. Zgodnie z przyjętymi przez nas koncepcjami i metodami działania, nie wystarcza nam sytaucja gdy konflitk po prostu się przydarza, by następnie nieodwracalnie zaniknąć. Wierzymy w zorganizowane struktury uderzenia oraz w wyrazisty rewolucyjny punkt widzenia, obdarzony własną pamięcią, sytuujący się wraz z nią w teraźniejszości oraz zdolny projektować jej ciągłość i przedłużenie w przyszłość. Nie istnieje związek pomiędzy zamaskowanym anarchistą, który „podpala i rozwala", a „rozgniewanym" pracownikiem, kóry, podnosi swoją głowę, na krótką chwilę, tylko wtedy gdy poczuje pustkę w swoich kieszeniach. Nie istnieje, gdyż anarchista odrzuca resztki jakie mu się rzuca, każąc nazywać to życiem, ponieważ odrzuca kulturę spektaklu, wartość pieniądza oraz codzienną uległą mentalność podporządkowanych, podczas gdy pracownik jest tą samą osobą, która jeszcze przed chwilą, gdy jak sami to określają, żyło jej się „zamożnie", oburzała się działaniami „zadymiarzy".

Zieje tu głęboka przepaść odmiennego systemu wartości, której, przy braku podstawowej świadomości i samowiedzy, nie zasypie żaden moment konfliktu. Za narzędzia pobudzania tej rewolucyjnej świadomości uznajemy właśnie wkład wnoszony przez anarchistów, poprzez komunikaty, teksty, książki, broszury, hasła na murach, plakaty. To nasz własny teoretyczny atak propagandowy przeciw systemowi, który należy wykończyć. A demonstracje? One również mają pewne znaczenie, jednak postrzegamy je w nowej perspektywie. Nikt nie rodzi się partyzantem ani rewolucjonistą, kwestia definiowania swojego życia w oparciu o odrzucenie kompromisów, to postępujący proces ewolucji.

Demonstracje takie jak ta z 5 maja, stanowią niezbędny wstęp, odpowiednią ścieżkę dla tych którzy chcą przejść inicjujący kontakt z rewolucyjną przemocą. Dla osób, pragnących wyostrzyć swoje teoretyczne i praktyczne narzędzia, ich stosowanie w warunkach miejskiej bitwy, „uderz i znikaj", wypróbowane w niesprzyjających warunkach miasta wypełnionego setkami glin, oznacza definiujące i rozwojowe doświadczenie. Są to warunki dogodne dla praktycznego rozwoju innych form działania nowej partyzantki. Naszym celem jest organizować

„REWOLUCYJNY MILITARYZM". Antyhierarchiczną perpektywę, bez przywódców, stanowisk czy naśladownictwa, forsującą tworzenie małych i elastycznych antyautorytarnych grup bojowych, które rozpracują mapę miasta, cele, trasy ucieczki, które odpowiednio się zaopatrzą, będą rozwijać związki z pokrewnymi im grupami i (z niezbędną uwagą) pozostaną otwarte na nowych towarzyszy. Grupy te zdolne będą opracować plan ataku, a demonstracje „w obronie praw pracowniczych" (nie traktując ich wrogo) będą wykorzystywać jako konia trojańskiego dla rewolucyjnych kampanii. Tak więc, kwestią nie jest pytanie czy należy uczestniczyć w demonstracjach, lecz pytanie o dalszą ewolucję formy tego uczestnictwa.

Jesteśmy zdania, że tylko poprzez nadanie rewolucyjnej przemocy, zorganizowanego wymiaru, wzmocnieniu ulegną konsekwencja, ciągłość i dotkliwość naszych działań, co w przyszłości pomoże „powstrzymać", „niepowodzenia" o tak tragicznych rezultatach jak w przypadku Marfin.

„Donosicielstwo i jego konsekwencje"

Nie piszemy tego, aby coś tuszować czy usprawiedliwiać. Chodzi nam o wniesienie własnego wkładu do dialektycznej przestrzeni różnorodnych koncepcji i działań, gdzie zderzają się ze sobą rozmaite prądy polityczne. Oczywiste jest, że ten konkretny atak na Marfin nie znamionował żadnego ideologicznego kierunku koncepcji i działań, osób, które go podpaliły. Biorąc pod uwagę, że celem stał się bank, zrobić mogli to jacykolwiek anarchiści każdej tendencji, a nawet nie tylko anarchiści. Oczywiście jednak dla „rekinów z audytorium" (politycznych zgromadzeń anarchistów – przyp. tłum.) bardzo wygodnie jest przypisywać odpowiedzialność za te wydarzenia naszemu nurtowi politycznemu.

Oświadczenia lojalności oraz filantropijno-misjonarskie teksty, rozpowszechniane przez niektóre kolektywy anarchistyczne, wraz z potępiającym przekonaniem co do korzeni „sprawców", odsłoniły zasadniczą pustkę ich politycznych argumentów, wysuwanych przeciw „nurtowi nihilistycznemu", „pasożytującemu na ruchu anarchistycznym". Dosadność ich języka nie robi na nas wrażenia, jednak gdy niektórzy docierają do punktu, kiedy podczas swoich wypowiedzi w audytoriach i kawiarniach, „sygnalizują" tożsamość pewnych osób, zaspokajając w ten sposób ciekawość skwapliwie nadstawionych uszy policji, wówczas donosiciele ci zostaną potraktowani tak jak na to zasługują, ponosząc odpowiednie konsekwencje swojego zachowania.

„Punktowo zorientowane działania i Autystyczne Porażki."

Wracając do kwestii „jak i dlaczego" doszło do sprawy Marfin Banku, bez względu której tendencji przypiszemy te wydarzenia, indywidualistycznej czy kolektywistycznej, nie powinniśmy zapominać, że wszystkie trzy polityczne skrzydła ruchu („anarchiści społeczeni", "insurekcjoniści", "indywidualiści-nihiliści") charakteryzuje wspólne stanowisko: wyraźne ograniczenia, dotyczące celów ataku (uznanie za cel budynków rządowych, sił narzucających prawo, symboli bogactwa), oznaczające przeprowadzanie punktowo zorientowanych ataków. Pracownicy banku przebywający tamtego dnia wewnątrz budynku, nie są naszymi sprzymierzeńcami, ale z pewnością też nie są oni naszymi wrogami. W żadnym wypadku nie można uznawać ich za cel ataku.

Nie chodzi nam o upiększanie sytuacji ani o powoływanie na logikę równomiernego dystansu do odpowiedzialności. Dlatego, pamiętamy też o atakach na cele pozbawione znaczenia (przystanki autobusowe, budki telefoniczne, kioski, przypadkowe samochody), o marginesach nielimitowanego wyboru celów. Uważamy je za nieistotny przykład braku odpowiedzialności, która jednak zasadniczo nie odegrała nigdy żadnej znaczącej roli. Jednakże bankowy pałac, budynek Marfin (na placu Korai) wręcz przeciwnie, stanowi wspaniały obiekt ataku. Jak już powiedzieliśmy, nie jesteśmy w stanie dojść co dokładnie się tam wydarzyło, potrafimy jednak wskazać przewlekłą słabość leżącą naszym zdaniem u źródła tak chybionych rezultatów. Chodzi nam o fetyszyzm niezorganizowanej przemocy oraz utratę poczucia tego jak znaczące są metody ataku.

„Nie nabita broń też zabija..."

Mówiąc, bez owijania w bawełnę, to kwestia czystego szczęścia, że w ostatnich latach nie doszło do takiego wypadku jak w Marfin. Każdy buntownik powinien kształtować i rozwijać szczególny związek między osobistym zrozumieniem znaczenia wyboru takich a nie innych metod, a (dalszą, ewentualną – przyp.tłum.) percepcją ich wykorzystania. Każde narzędzie akcji, od wziętego do ręki kamienia po karabin maszynowy, może z łatwością przeistoczyć się w bumerang, który uderzy w nas samych. Dlatego mówi się, że „ślepa" broń zabija o wiele łatwiej niż ta „naładowana". „Nienaładowana" broń znaczy też, że posługującej się nią osobie brak świadomości jak należy to robić oraz że nie zawsze zdaje ona sobie sprawę ze skutków i wydajności tego rodzaju narzędzia. Dlatego niektórzy przy okazji wydarzeń w Marfin „odkryli Amerykę". Jednakże okoliczności wydarzeń od lat

pozostają podobne.
Jak często w przeszłości, w czasie marszy czy „nocnych" ataków, towarzysze parzyli i ranili się własnymi koktajlami mołotowa, ponieważ były źle przygotowane, albo dlatego, że niektórzy nie mogli się doczekać by „uderzyć" jako pierwsi? Jak wiele razy głowy jednych towarzyszy były porozbijane od kamieni innych, „niecierpliwych", którzy rzucali je stojąc na tyle demonstracji nie widząc nawet celu w kierunku którego je ciskają? Wreszcie, przypominając tym, którzy mają krótką pamięć, jak często anarchiści kłócili się jedni z drugimi, podczas demonstracji, ponieważ różnili się nastawieniem i poglądami.



Przykłady są niezliczone. I wszystkie sugerują tę samą słabość. Rozziew między teorią a praktyką, pomiędzy świadomością a działaniem. Rewolucyjna przemoc jawi się jako fetyszyzm, często powielający wzorce zachowań oparte na dominacji i władzy w stylu macho, arogancji, rolach społecznych i „specjalizacji". Ta sprzeczność zachowań w ruchu radykalnym działa jak stopniowanie hierarchii władzy w procesie wyłaniania się nieformalnego przywództwa. Jednocześnie mamy nowych towarzyszy, którzy przejmując pałeczkę, dziedziczą te relacje, ponosząc za to oczywiście również indywidualną odpowiedzialność, powielając je następnie niczym błędy, literówki poprzedniego pokolenia. Jak dotąd zagadnienie przemocy, jej środków, ich stosowania oraz wytwarzania, kwestie zachowania odpowiedniego bezpieczeństwa, eksperymenty, techniki produkcji, nigdy nie znalazły się na porządku dziennym kolektywnej metodyki, by dzięki temu

przezwyciężyć fetyszyzm, zastępując go wiedzą oraz efektywną formą dysponowania i dzielenia się nią we własnym środowisku. Stanowiło to przywilej tych bardziej „wtajemniczonych", którzy „chronili" w ten sposób swoje „pozycje". Dało się odczuć, że przemoc stała się grą w której chodzi o adrenalinę, nieformalnymi zawodami o to, kto „rozwali" więcej.

W opozycji do tego typu postaw, wspieramy świadomość (i krytykę, zawstydzenie – przyp.tłum.) motywującą nas do rozwoju własnych umiejętności bojowych oraz wiedzy, aby móc dzięki temu zaatakować przeciwnika.

„Podczas treningów, wszystkie przygotowania wojskowe, podporządkowane były polityce:"Radzili nam, abyśmy, mając do czynienia z wrażliwymi materiałami chemicznymi, zawsze myśleli o ideologii, a wówczas będziemy zdolni wykonać każde zadanie i zrobić to dobrze" **(Abimael Guzman – Świetlisty Szlak)**

Równolegle z fetyszyzmem przemocy rozkwita zdefektowana wiedza. Niektórzy towarzysze ignorują skuteczność stosowania przemocy i wiążące się z tym zagrożenia, robiąc z niej przesadny użytek. Przykładem są tu widowiskowe, trwajace godzinami walki, prowadzone pod osłoną terenu uniwersyteckiego, ale również chaotyczne ataki na terenie Exarchii, dokonywane przeciwko prewencji, przy użyciu mnóstwa koktajli mołotowa. Zazwyczaj ich jedynym efektem jest „oczernienie" asfaltu. Tymczasem gdyby ci sami ludzie, którzy tak obficie posługują się butelkami z benzyną, przedyskutowali sprawę i zorganizowali się, mogliby rozbić gliny i spalić policyjną sukę. Częścią tej tradycji, składającej się zarówno z adoracji przemocy jak i z leceważenia metod jej stosowania, jest również krytycyzm ze strony biernych „ekspertów" od przemocy. Osoby pozostające na bezpiecznych pozycjach, z dala od udziału w praktyce rewolucyjnej, rozsnuwają pajęczynę pogardliwie krytycznych ocen. Własną bezczynność usprawiedliwiają natomiast znajomością „minionych" doświadczeń ruchu „kiedy sprawy miały się lepiej i nie wyglądały tak jak teraz".

Hamująca logika, gloryfikująca stare zbrojne i gwałtowne doświadczenia ruchu, za każdym razem narzucająca właściwe jej zdaniem parametry użycia przemocy oraz treści ruchu partyzanckiego, bez wytchnienia podkopuje wszelką innowację w dziedzinie teorii i praktyki. Logika ta stanowi syndrom tchórzliwego i bojaźliwego myślenia, podziwiającego i preferującego to co odległe, sama zaś ukrywa się w bezpiecznej sferze historycyzmu, gdzie demonstruje swoją papierową arogancję wobec tych, którzy próbują działać tu i teraz.

W całym tym zamęcie otaczającym

świadomość rewolucyjną, ludzie, którzy podpalili Marfin, albo nie widzieli znajdujących się w środku pracowników (nieostrożność, do której dochodzi nie po raz pierwszy, jak było choćby w przypadku zorganizowanego ataku na bank państwowy przy wąskiej ul. Panepistimiou jaki miał miejsce 4 lata temu, gdy 2-3 ludzi zostało uwięzionych na dachu) lub gorzej, widzieli ich, ale nie sądzili, że mogą oni zginąć od kilku koktajli mołotowa. Chociaż ich nie znamy, jesteśmy przekonani, że jeśli ktoś dałby im do ręki pistolet, nie strzeliliby do pracowników. A zatem nie chcieli ich zabić, mimo możliwości pojawienia się przy tej okazji głupich, cynicznych komentarzy w rodzaju „niech umierają, w końcu są urzędnikami bankowymi". Jeśli istnieje coś, co doprowadziło do wydarzeń 5 Maja, to jest to wrzód dominującej tradycji, ropiejący już od dekad w łonie ruchu radykalnego. Teraz przede wszystkim, każdy musi rozliczyć się sam przed sobą, dokonując samokrytyki. Większość tego co tu powiedzieliśmy koresponduje z wnioskami, jakie wywiedliśmy z własnej praktyki oraz z naszymi własnymi wadami, nie będąc sofizmatami jakiś „outsiderów". Obecne okoliczności stanowią dobrą iskrę, stymulującą jeszcze bardziej nasze koncepcje i działania, umacniając je w kierunku oparcia naszych przyszłych manifestów na pozycjach i wartościach nurtu nihilistycznego, anarchizmu indywidualistycznego oraz rewolucyjnego terroryzmu.

Jednocześnie, niedawny komunikat „grupy towarzyszy, którzy przyczynili się do katastrofalnej działalności w centrum miasta podczas marszu 5 Maja" pokazuje nam, że każde doświadczenie, które chce być rewolucyjne, powinny wyznaczyć sobie za priorytet, tworzenie momentów i przestrzeni, gdzie możliwa jest dyskusja i namysł nad własnymi działaniami. Pomijając kwestię zbieżności i różnicy zdań, należy powiedzieć, że towarzysze ci. przyczynili się swoim tekstem, bezpośrednio do procesu wznowienia podstawowej dla nas dialektyki rewolucyjnej.

Stawka, o jaką toczy się rewolucja, nie wyczerpuje się bowiem ani w kategoriach przewagi militarnej, ani w czczych politycznie, religijnych aforyzmach i obietnicach. Ruch nowej miejskiej wojny partyzanckiej to proces, który „uderza" przede wszystkim w centrum relacji, jakimi połączeni są ze sobą ludzie. To tu wszystko się zaczyna.

KONSPIRACYJNE KOMÓRKI OGNIA

PARTYZANCKA GRUPA TERRORYSTÓW

FRAKCJA NIHILISTYCZNA

Nie licz ilu nas jest, po prostu powiedz, że jesteśmy zdeterminowani



Tekst dziewiątki uwięzionych członków Rewolucyjnej Organizacji Konspiracyjne Komórki Ognia (KKO) i anarchistycznego więźnia Teofilosa Mavropoulosa w związku z międzynarodowym spotkaniem anarchistycznym w Zurychu (Listopad 2012), dotyczącym perspektywy insurekcyjnej.

Problem nie polega na tym czy jesteśmy mniej lub bardziej biedni, lecz na tym czy mamy kontrolę nad sposobem w jaki żyjemy. Nie chcemy powtarzać rzeczy, które już wcześniej wyjaśniliśmy.

Wyrzuciliśmy z naszych umysłów ideę centralistycznego zarządzania, nie wierzymy też w legendy o zjawie proletariatu. Dlatego nie walczymy z jednym, konkretnym Państwem, które rzekomo miałoby wydawać rozkazy z pałaców swojej Władzy, ani nie zwracamy się do społeczeństwa, które ponoć oczekuje na przebudzenie zdolne porwać je do buntu. Dzisiejsze społeczeństwo jest wszechobecną fabryką społeczną, produkującą postawy, systemy wartości, etyki i nawyki.

Współczesne społeczeństwo działa jakospołeczna maszyna śmierci, pożerająca czas, przestrzeń, emocje i świadomość. Centrum Państwa i serce systemu są rozproszone pod postacią milionów małych i dużych reprezentacji Władzy, obecnych w naszym codziennym życiu. Tkwią one w języku, jakim się posługujemy, obrazach reklam, architekturze miast, wirtualnej rzeczywistości technologii, cywilizacji skoncentrowanej ludności, broni palnej gliniarzy, narodowych symbolach faszystów, kłódkach własności prywatnej, sposobach zakochiwania się, w

murach więzień.

Nie ma niewinnych. Wszyscy stanowimy część społecznej maszynerii Władzy. Pytanie brzmi czy jesteśmy olejem czy piaskiem w jej trybach. Dlatego, odrzucamy oczywiste dla niektórych, pojęcie niewinności społeczeństwa. Cisza nigdy nie jest niewinna. Nienawidzimy zarówno rąk trzymających bat jak i pleców, które biernie znoszą jego uderzenia.

Obecnie maszyna społeczna ulega przeobrażeniom. Kryzys gospodarczy, jaki rozprzestrzenił się na obszarze uprzywilejowanego Zachodu, wywołał potrzebę transformacji systemu zarządzania Władzą. Zyskuje ona obecnie twardszą tarczę w postaci policyjno-militarnego państwa, wspieranego przez dyktaturę technologii. Nowe policyjne siły bezpieczeństwa, obozy koncentracyjne dla imigrantów, ponowne pojawienie się armii na ulicach, postępujący rozwój systemów kontroli, banki DNA i eksperymentalne badania genetyczne w coraz większym stopniu zaczynają przenikać nasze życie.

Równocześnie masy społeczne przeszły z ery konsumpcyjnego szału do okresu utraty ważności finansowych obietnic, agonia tego procesu trwa cały czas i wciąż się przedłuża.

Przybiera ona postać, rozlewających się po ulicach protestów, pełnych oburzenie, krzyków i skarg. Widzimy różnorodny tłum, który pod wpływem własnych sprzeczności krąży bezładnie tam i z powrotem. Mozaikę ludzi, obejmującą krzykaczy, demokratów, reformistów, lewicowców, niezrzeszonych, oburzonych obywateli, studentów szkół/uniwersytetów, związkowców, chuliganów, nacjonalistów, anarchistów i tak dalej.

Ludzi, którzy widzą w tych nowych ruchach przeciwko kryzysowi, jakąś perspektywę na wyzwolenie i narodziny anarchistycznej świadomości, spotka wkrótce rozczarowanie.

Christos-Damiano-NikolopulosDuża część tego „ruchu” uosabia zaledwie nostalgiczną tęsknotę za minioną epoką konsumpcyjnej obfitości i wcale nie chce się buntować przeciwko władzy. Po prostu wiele oburzonych osób położyło się spać z portfelami pełnymi pieniędzy, a gdy się obudzili ich złudzenia okazały się niewypłacalne. Z tego właśnie powodu wychodzą na ulicę, domagać się by ich konsumenckie marzenia powróciły do życia. Niemal nikt nie poddaje dotychczasowego sposobu życia prawdziwej krytyce i nie pragnie go zmieniać ku wolności.

Przeciwnie, ludzie chcą powrotu tego, co właśnie się zdezaktualizowało. Zwłaszcza w Grecji, niektórzy przerażeni ekonomiczną niedolą zwracają się ku tchórzliwości rasizmu oraz faszystowskiej propagandzie.

Z drugiej zaś strony, profesjonaliści od „rewolucyjnej" retoryki, reformiści Lewicy i ich sprzedajni związkowcy, przepompowują szeroki gniew społeczny w formę pełnych litanii procesji, podczas których ulicami paradują zwłoki kompromisu.

Jeśli zaś chodzi o dużą część greckich anarchistów społecznych, fantazjują oni o malowniczych scenariuszach, według których społeczeństwo obudzi się i nastąpi magiczny czas nadejścia obiektywnych warunków. Jednak każdy kto idzie spać z nadziejami, budzi się z koszmarami.

Dla nas, anarchistów praxis, insurekcjonistów, nihilistów i jednostek aspołecznych, rebelia jest czymś dalekim od żądań ekonomicznych i obiektywnych warunków, czymś poza nie wykraczającym. Odrzucamy ekonomiczne podłoże łączących nas stosunków społecznych i definiujemy nasze własne, subiektywne warunki jako punkt wyjścia dla insurekcji. Prawdę mówiąc, nie interesują nas warunki i teorie gospodarcze, nie podzielamy społecznych spazmów wokół deficytu finansowego, statystyk i danych. Wiemy tylko jak bardzo dusimy się w świecie nowoczesnego niewolnictwa, bez względu na to czy jest on pogrążony w kryzysie czy nie.

Niemniej jednak, witamy ten kryzys z radością. Przynosi nam on korzyści, wywołuje pęknięcia na całym obszarze panowania i pomaga w popularyzowaniu naszej ofensywy. Nie używamy języka władzy ani retoryki rewolucyjnego antidotum na gospodarcze bolączki. Atakujemy, gdyż chcemy ten kryzys pogłębić, wywołując chaos w zachodnich metropoliach.

Jak już wspomnieliśmy, ruchy oburzonych i ich pośrednie walki, tworzy złożone i pełne sprzeczności zbiorowisko ludzi (od antyfaszystowskich ultrasów po konserwatywnych patriotów). To nasza szansa na połączenie się anarchii z najbardziej nieokiełznanymi uczestnikami tych protestów, którzy spoglądają przed siebie w poszukiwaniu szans na rozwijanie rebelii, pośród ospałych i zapośredniczonych walk, które im nie wystarczają. Aby to osiągnąć musimy wykonać krok naprzód czyli zachować jasne i wyraźne cechy naszej politycznej autonomii, nie kamuflując ich dla pozyskania sympatii społecznej. Chcemy wywoływać polaryzacje i nie utonąć w mętności społecznych protestów.

bbpodpalaczProponujemy zatem dokonywanie interwencji w te pośrednie walki społeczne. Małe, elastyczne grupy anarchistów praxis są w stanie przeniknąć w szeregi tych dużych procesji pogrzebowych, wywołując tam konflikt przeciwko wybranym celom uosabiającym Władzę, zarówno poprzez uderzenia przeprowadzane według taktyki „uderz i znikaj" (jeśli sprzyjają

temu warunki) jak i wznoszenie barykad oraz atakowanie sił policji. Takie momenty starcia mogą być przestrzenią, gdzie dojdzie do spotkania się najbardziej „ekstremistycznych" i niepohamowanych elementów biorących udział w demonstracji. Dzięki temu ludzie ci zdobędą pierwsze doświadczenie ataku, akcji bezpośredniej i faktycznej solidarności. Niestety, wraz z końcem manifestacji często zawiesza się to doświadczenie na kołku, oczekując na kolejne przypadkowe spotkanie podczas kolejnych marszy protestacyjnych. Mamy jednak dość tego rodzaju opieszałości. Nie zamierzamy czekać do następnej zbiórki, by móc zaatakować. Dlatego też proponujemy tworzenie i wspieranie nieformalnych grup anarchistycznej akcji bezpośredniej, aby dzięki temu przenieść doświadczenie starcia z obecnym porządkiem poza demonstracje i walki pośrednie. Zamiast tego, będzie ono organizowane, koordynowane i rozpowszechniane we wszystkich sferach naszego życia, czyniąc zamieszki permanentną częścią naszej codzienności. Pragniemy bowiem przeobrazić ją w nieustającą walkę przeciwko Władzy i jej cywilizacji.

W tym celu, musimy jednak uwolnić się od przypadkowości i rutyny. Nie możemy wciąż wyczekiwać na jakąś rocznicę czy datę upamiętniającą, ani wspierać się na opieszałości mas podczas dużych zgromadzeń i demonstracji.

Nieformalne, anarchistyczne grupy działania znajdują się w stanie rozproszenia na terenie codzienności, dążąc do aktów sabotażu, wywołujących zwarcia w machinie społecznej. Małe, anarchistyczne grupy partyzanckie z łatwością mogą poruszać się w rozjarzonych sweatshopach metropolii jak i zadawać ciosy w koloniach imperium. Podobnie jak władza ulepsza własne formy działania, my również rozszerzamy opcję pożądanych obiektów w ramach nowej miejskiej, anarchistycznej wojny partyzanckiej.
Poza dotychczasowymi celami, takimi jak posterunki policji, biura partii politycznych itp. widzimy również nowych wrogów, takich jak agencje reklamowe, firmy usług statystycznych, korporacje przemysłu farmaceutycznego, firmy technologii informacyjnych, symbole spektaklu, naukowców prowadzących eksperymenty genetyczne, laboratoria DNA, szkoły dla kierowników biznesu, fakultety dziennikarstwa i marketingu, i tak dalej.

Ponadto, nieformalne grupy anarchistycznej akcji partyzanckiej zdolne są wywołać krótkie spięcia w normalnej cyrkulacji rozmaitych produktów w metropoliach, np. poprzez barykadowanie ulic, wywołujące poważne, wielogodzinne korki, ustawianie płonących opon, atakowanie i niszczenie środków masowego transportu (autobusy, tramwaje, pociągi). Choć

pozornie wydaje się, że w takich sytuacjach nie atakujemy „plutokracji" (bo ulice i środki transportu publicznego używane są przez wszystkich), to jednak stanowi to również rodzaj sabotażu Władzy.

Paraliżujemy strefy metropolii dla wyzwolenia czasu; na myślenie, odczuwanie, zastanawianie się nad wieloma rzeczami.

Co by nie mówić, insurekcja anarchistyczna jest wtedy gdy masz pytania, władza zaś gdy zakładasz, że znasz już wszystkie odpowiedzi.

Mimo to, chcielibyśmy jednak coś podkreślić. Gdy wypowiadamy się i myślimy jako część wściekłej rebelii, zdajemy sobie sprawę z istnienia tysięcy dróg przy pomocy których można działać będąc anarchistą. Jak często już zaznaczaliśmy, chcielibyśmy, aby inni także byli zdolni do sięgnięcia po stosowane przez nas metody. Wokół tego pojawiają się jednak pewne niedomówienia, które trzeba wyjaśnić.

G1icwNiektórzy towarzysze dość dowolnie i arbitralnie opierają pojęcie „dopuszczalnych środków działania" na pewnych kryteriach, przy pomocy których oceniają stosowaną przez nas przemoc. Prowadzi to do redukcji sposobów walki, cechujących KKO, ograniczając znacznie dopuszczalność wielu z nich, a także do izolacji działań takich jak podłożenie silnego urządzenia wybuchowego czy polityczna egzekucja urzędnika Władzy.

Tego rodzaju rozumowanie zakłada, że takie działania i towarzyszące im narzędzia (materiały wybuchowe, bomby zegarowe i pistolety) wymagają zazwyczaj specjalizacji. Tymczasem my uważamy, wręcz przeciwnie. Zwłaszcza dziś, jednostki pragnące ująć życie we własne ręce, mogą odkryć wiele sposobów na nauczenie się jak używać wszystkich rodzajów anarchistycznej akcji bezpośredniej, od kamieni po kałasznikowy. Nie chcemy ograniczać się w naszej ofensywie. Jest to kolejna idea jaką możemy wcielić w życie, dlatego proponujemy, żeby grupy nieformalnej akcji bezpośredniej zajmowały się przekazywaniem-rozsiewaniem wirusa własnych doświadczeń, publikując online podręczniki uczące jak wytwarzać materiały zapalające/wybuchowe, detonatory czasowe, działanie uzbrojenia itp. Wszystko, oczywiście z zachowaniem odpowiednich zasad bezpieczeństwa w sieci.

Ta propozycja została szczegółowo omówiona w innym naszym tekście, który trafił do najnowszej broszury, wydanej przez naszych towarzyszy z „325", inicjującej zarazem dialog pomiędzy anarchistami praxis i komórkami Nieformalnej Federacji Anarchistycznej.

Tak naprawdę najbardziej niezbędną

rzeczą jest przede wszystkim sama chęć anarchistycznej insurekcji, zaś środki, jakimi się posłużymy są niczym więcej jak tylko przedmiotami, które weźmiemy do ręki, odkrywając je dzięki swoim pragnieniom. Dlatego, unikamy rozróżnienia na przemoc o niskiej i wysokiej intensywności, zapobiegając reprodukcji mitu ekspertów. Typowym przykładem polimorficznego anarchistycznego działania jest eksperyment FAI/IRF, którego członkowie zajmują się zarówno wywieszaniem banerów solidarnościowych i blokowaniem przy pomocy kleju wejść do sklepów w Peru oraz Boliwii, ale również mają na swoim koncie postrzelenie kierownika przedsiębiorstwa, zajmującego się energią nuklearną we Włoszech, a także egzekucję trzech gliniarzy w Meksyku. My, jako Konspiracja Komórek Ognia, również zaczynaliśmy w ten sam sposób i nigdy nie daliśmy się skrępować arogancji, wynikającej z doboru takich, a nie innych środków oraz narzucanej w ten sposób nieoficjalnej hierarchii.

Idąc dalej w naszych rozważaniach nad tym, jak realnie można zaatakować istniejący porządek, jesteśmy przekonani, że żaden atak nie mówi sam za siebie. Dzisiaj nic nie mówi samo za siebie ani nie jest oczywiste. Nawet atak na filię banku, obóz koncentracyjny dla imigrantów czy uliczne walki z glinami podczas demonstracji, mogą zostać pozbawione swoich znaczeń i przedstawione jako coś czym w rzeczywistości nie były. Nie chodzi tu tylko o reprezentacje Władzy, które za pośrednictwem spektaklu i dziennikarzy zafałszowują obraz tych pięknych momentów wojny, po naszej stronie również pokutują żywe mity na temat immanentnej oczywistości; mit rozwścieczonego społeczeństwa, które rzekomo z nami sympatyzuje i popiera nasze działania, mit masowej przemocy, mit ogólnie „słusznej sprawy".

My jednakże nie potrzebujemy „sympatii" tłumu zwolenników, ani czekania na masy przed podjęciem działania, nie potrzebujemy też usprawiedliwień przez odwoływanie się do słusznej lub niesłusznej sprawy, ani rozróżnienia na tych, którzy mają rację i tych, którzy są w błędzie. Nie jesteśmy nikim więcej niż samymi sobą i jako tacy poszukujemy wspólników oraz towarzyszy. Jako anarchistom odrzucającym rozkazy, zależy nam, by samodzielnie decydować o tym co robimy, gdyż do tego w istocie sprowadza się nasza zachęta kierowana wobec każdego, kto chce odzyskać kontrolę na swoim życiem. Ponieważ to nasze działania decydują o tym kim jesteśmy. Z tego też powodu, uważamy, że nieformalne grupy anarchistycznej akcji bezpośredniej nie mogą pozwalać aby ich działania były okaleczane przez milczenie i za każdym razem skazywane na dyktaturę samooczywistości. Podkreślamy więc

znaczenie publicznych komunikatów w których towarzysze biorą na siebie odpowiedzialność za swój atak.

chili koktajleJeśli pozostawiamy naszą akcję na łasce anonimowości, czujemy jakbyśmy odbierali działaniu jego duszę i zawarty w nim sens. W ten sposób komunikacja, która, poddana erozji przez współczesną cywilizację, utraciła dziś swoją istotę, na nowo nabiera znaczenia i raz jeszcze wyzwala się, dzięki dyskursowi naszych towarzyszy. Akcja jako taka przestaje być celem samym w sobie, kolejnym tekstem w dzienniku czy zwyczajnym uderzeniem we wroga, stając się czymś znacznie więcej: częścią wyjątkowej historii, specjalnej spuścizny, pisanej tu i teraz przez ludzi, podzielających wspólne pragnienie konfliktu i destrukcji istniejącego; dziedzictwem zdolnym przetrwać upływ czasu, otwartym na krytycyzm i ewolucję. Dzięki temu nie tylko przyczyniamy się do wzrostu działań wojennych, ale również uwieczniamy i utrwalamy perspektywę insurekcyjną, złożoną z międzynarodowej konstelacji nieformalnych grup akcji bezpośredniej. Stwarza to zarazem wolną przestrzeń, gdzie może toczyć się nasz dialog, mający z kolei decydujące znaczenie dla rozwoju naszych związków i braterstwa.

Każdy komunikat, każda deklaracja odpowiedzialności są otwartym zaproszeniem, małym wkładem do szerszej rozmowy, drogą, służącą temu by raczej pytać i kwestionować niż dawać odpowiedzi, sposobem, dzięki któremu możesz się samookreślić wbrew wszelkiej oficjalnej prawdzie, metodą komunikacji z kolegami, których nigdy osobiście nie spotkałeś i nigdy wcześniej nie kontaktowaliście się ze sobą; jest to outsourcing wojny przeciw Władzy, wojny jaką każdy z nas nosi w sobie.

Co więcej, każdy komunikat wynika z chęci danej grupy towarzyszy, którzy siedli, by omówić, zaplanować i zorganizować swoją akcję, zaatakować cel, a następnie znów usiedli, by podzielić się swoimi doświadczeniami, dokonać podsumowania, a często też przeprowadzić samokrytykę. Wynika on z ich chęci i decyzji, by upowszechnić swoje żywe doświadczenie oraz ze świadomości własnej ofensywy. Każda komórka czy nieformalna grupa są dla nas żywym eksperymentem międzyludzkich relacji, mającym w swojej perspektywie wyzwolenie. Wywrotowe laboratorium stanowią zwłaszcza te komórki, które wytrzymały próbę czasu, eksplorując podstawę naszych wzajemnych ludzkich związków. To oczywiste, że relacje między towarzyszami w nieformalnych grupach poddawane są próbie, ewoluują, rozpadają się, odradzają, a każda uczestniczą w nich jednostka dowiaduje się dzięki temu o sobie coraz więcej. Komórka oraz nieformalna federacja anarchistyczna nie starają się nadążać za faktami, one

same wywołują fakty.
Grupy te są ukształtowane tak, by przezwyciężać przypadkowość warunków historycznych i nie porzucać swojego pragnienia ataku w zmiennych okolicznościach. Przeciwnie, wypowiadają istniejącemu swoją własną wojnę tu i teraz, bez żadnych opóźnień.

Te formacje i jądra są sposobem na pożegnanie się z inercją mas. Chrzcimy je imionami, które stworzyliśmy sami. Nazwa każdej grupy w jakiej bierzemy udział jest naszym odzwierciedleniem, naszą duszą. To nasz sposób na bycie panami samych siebie i odrzucenie wszystkich społecznych tożsamości. Nie jesteśmy ani proletariuszami, ani uciskanymi, ani pracownikami i nie chcemy zaginąć w anonimowości oferowanej przez masową jedność, która odbiera nam naszą niepowtarzalność. Jesteśmy nazwami, które sami sobie wybraliśmy. Zaznaczamy przy tym, że nazwa grupy nie służy za znak reklamowy, lecz jest raczej wezwaniem każdego, by organizował swoją praxis i tworzył własną grupę, tak by posunąć się do punktu w którym powrót do normalności przestaje być możliwy. W imię nieustającej anarchistycznej rewolucji, która nigdy się nie kończy. Ponieważ zawsze będzie nowe słońce, piękniejsze od poprzedniego.

Z braterskimi pozdrowieniami

pierwsze pokolenie Konspiracyjnych Komórek Ognia

i anarchistyczny towarzysz Teofilos Mavropoulos

Nieformalna Federacja Anarchistyczna/ Międzynarodowy Front Rewolucyjny(FAI/IRF)



“Płytkie umysły z szyderstwem odnoszą się do destrukcji.
Tak łatwo jest niszczyć - mówią - ale budować, to trudna rzecz. To nonsens. Żadna struktura społeczna, czy jakakolwiek inna, nie przetrwa jeśli zostanie zbudowana na kłamstwie. By ogród zakwitł, najpierw należy wyrwać chwasty. Dlatego nic nie jest ważniejsze od niszczenia. Nic bardziej koniecznego i trudniejszego.”

Aleksander Berkman
(przyjaciel Emmy Goldman)

Linia nihilistyczna